

TEMAT TYGODNIA

- 10** Adam Szostkiewicz
W Watykanie będzie się działo
- 12** Artur Domosławski
Przeszłość ściga papieża
- 16** Rozmowa z reżyserem serialu „Anna German” **Waldemarem Krzystkiem** o wspólnej pamięci Polaków i Rosjan

POLITYKA

- 20** Ryszarda Socha, Mariusz Janicki
Duda buduje swoją Platformę
- 22** Wojciech Szacki
Europa Plus na minusie



KRAJ

- 24** Ewa Wilk **Włóżmy ręce we własne śmieci**
- 28** Juliusz Ćwieluch **Przygody drogówki z cyfrówką**
- 30** Joanna Cieśla
Czyste zło w Jeleniej Górze
- 32** Barbara Pietkiewicz
O Annie, która zbyt mocno szukała rodziny
- 34** Rozmowa z socjolożką dr **Elżbietą Korolczuk** o tym, dlaczego Polki nie chcą być matkami

RYNEK

- 38** Piotr Pytlakowski
Fałszerze wódki

- 42** Cezary Kowanda
Wielkanoc, święta drugiej kategorii

ŚWIAT

- 44** Jędrzej Winiecki ROSJA
Po co Putinowi wojna z Ameryką
- 48** Tomasz Maćkowiak CZECHY
Klaus odszedł, ale niedaleko
- 50** Maciej Okraszewski HISPANIA
Skradzeni za młodu

HISTORIA

- 57** Adam Krzemiński
Ucieczki z NRD
- 60** Rozmowa z historykiem **Nigelem Westem** o SOE – brytyjskiej organizacji sabotażowej czasu wojny

NAUKA

- 62** Jędrzej Winiecki
Wróble giną na potęgę
- 65** Jarosław Marczuk
Zombi czają się w Internecie
- 68** Paweł Walewski
Prątki wciąż krążą

KULTURA

- 74** Zdzisław Pietrasik
„Zemsta” współczesna
- 78** Barbara Stolarz
Gry wideo w muzeum
- 81** KAWIARNIA LITERACKA
Michał Witkowski
- 82** Justyna Sobolewska
Pisarz, który napisał już wszystko
- 84** Mirosław Pęczak
Seksualne pistolety
- 85** MEA PULPA
Kuby Wojewódzkiego

LUDZIE I STYLE

- 86** Ilona Wiśniewska **Bank nasion na czarną godzinę**
- 90** Rafał Pikula
Kto uprawia spotting?
- 92** Marcin Piątek
Piłkarze psują się, nim dojrzeją

NA WŁASNE OCZY

- 100** Marcin Kołodziejczyk, fotografie Jan Brykczyński
Królowie Wisły

STAŁE RUBRYKI

- **4** Mleczko i Mizerski • **6** Ludzie i wydarzenia • **70** Afisz • **95** Hartman • **96** Passent • **97** Tym • **98** Do i od redakcji, Fusy • **106** Polityka i obyczaje

W NUMERZE

POLITYKA

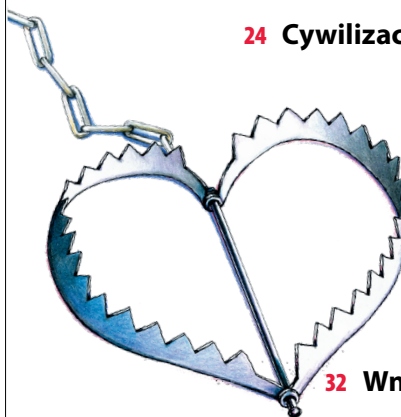
12/20.03–26.03.2013



12 Franciszek wychodzi z cienia



24 Cywilizacja barachła



32 Wnyki miłości



38 Czy wiesz, co pijesz?



ślawomir mizerski z życia sfer

felieton



Fragment większego skeczu

Część środowisk katolickich jest oburzona telewizyjną emisją skeczu o papieżu w wykonaniu kabaretu Limo. Skecz był tak mało śmieszny, że skrytykował go nawet parlamentarny zespół ds. przeciwdziałania ateizacji Polski złożony z 39 posłów i senatorów PiS. TVP przeprosiła zespół za emisję skeczu, tłumacząc jednocześnie, że emisja była uzasadniona późną porą nadawania. Oznacza to, że skecz o papieżu mógł zostać nadany w sposób uzasadniony tylko o tej porze. Gdyby próbowano go nadać wcześniej, to ze względu na niedostatecznie późną porę prawdopodobnie nie mógłby zostać nadany. Późna pora była jedyną właściwą porą dlatego, że o tej porze przed odbiornikami siedzą widzowie śmiejący się

ze wszystkiego, co im się pokaże. Oczywiście porę nadawania można było jeszcze o kilka godzin opóźnić, ale istniało niebezpieczeństwo, że wówczas byłaby to z kolei pora zbyt wczesna i nikomu nie byłoby do śmiechu nawet z papieża.

Przy okazji protestów związanych ze skeczem o papieżu powróciło pytanie: czy prawica ma poczucie humoru? Sam miałem co do tego pewne wątpliwości, dopóki nie rozwił ich w rozmowie ze mną poseł Jaworski, przewodniczący parlamentarnego zespołu ds. przeciwdziałania ateizacji Polski. – *My nie mamy poczucia humoru? Dobry dowcip. Sądzi pan, że ktoś, kto nie ma poczucia humoru, wymyśliłby parlamentarny zespół ds. przeciwdziałania ateizacji Polski?* – pyta rozbawiony.

Jaworski nie kryje, że powołanie takiego zespołu to dowcip kontrowersyjny, ale niezły. Za każdym razem, gdy na spotkaniach oświadcza, że taki zespół istnieje, niektórzy pękają ze śmiechu. – *Tworząc parlamentarny zespół ds. przeciw-*

działania ateizacji Polski, chcieliśmy pokazać, że polska prawica jest niepoważna i zabawna do bólu. Zdaje sobie sprawę, że satyra w wykonaniu zespołu jest ostra i ośmiesza Sejm, ale tylko tak możemy skutecznie walczyć z atakami na chrześcijaństwo i papieża. Nie damy się obrażać i zamierzamy dalej żartować z całą mocą – deklaruje.

Jaworski przyznaje, że w przyszłości chciałby być tak śmieszny jak posłanka Pawłowicz. – *Przyzna pan, że jako parlamentarzystka i pracownik naukowy wyższej uczelni jest strasznie zabawna. Moim zdaniem o wiele śmieszniejsza od kabaretu Limo. W jego opinii, po roku działalności parlamentarny zespół ds. przeciwdziałania ateizacji Polski odniósł spory sukces. – Po pierwsze udało nam się przekonać opinię publiczną, że tacy ludzie jak ja czy posłanka Pawłowicz istnieją naprawdę, co nie było łatwe. Poza tym pokazaliśmy, że w swoich działaniach nie jesteśmy odosobnieni, ale stanowimy fragment znacznie większego skeczu.*

BIZNESKLASA DLA TWOJEJ FIRMY

SERIA CITROËN

BUSINESS



CITROËN C-ELYSÉE
1.6 HDi 90
BUSINESS

399 zł netto miesięcznie



CITROËN BERLINGO
MULTISPACE 1.6 HDi 90
BUSINESS

399 zł netto miesięcznie



CITROËN C4 1.6 HDi 90
BUSINESS

449 zł netto miesięcznie



CITROËN C5 2.0 HDi 140
BUSINESS

979 zł netto miesięcznie

CITROËN poleca **TOTAL**



LEASING 105% + UBEZPIECZENIE ZA 1,99%

W biznesie liczą się konkrety, dlatego Citroën przygotował dla Twojej firmy rewelacyjną ofertę. Szeroka gama samochodów w serii Business i bardzo atrakcyjne warunki finansowania: leasing 105% i pakiet ubezpieczenia za 1,99% wartości samochodu. Citroën w serii Business to prawdziwa biznesklasa dla Twojej firmy. Sprawdź szczegóły w najbliższym salonie Citroëna lub zapytaj o ofertę poprzez www.citroen.pl.

CRÉATIVE TECHNOLOGIE



CITROËN

Oferta dla firm dotyczy samochodów rok prod. 2013 zamówionych od 1.03.2013 do 31.03.2013 i wydanych do 15.04.2013. Promocyjna stawka 1,99% dotyczy ubezpieczenia komunikacyjnego OC/AC/NNW w TUIR Allianz SA w ofercie skierowanej wyłącznie do firm posiadających w swoim parku nie więcej niż 20 aut. Za ewentualne zwwyżki lub rozszerzenia zakresu klient płaci dodatkowo. Podane kwoty to wysokość miesięcznych rat leasingowych (bez VAT). Kwoty zawierają ubezpieczenie assistance, nie zawierają ubezpieczenia komunikacyjnego. Okres leasingu: 60 miesięcy. Wpłata własna: 45% ceny netto. Wykup: C-Elysée – 14,23%, Berlingo – 13,33%, C4 – 14,46%, C5 – 14,94% ceny netto. Niniejsze informacje nie stanowią oferty w rozumieniu artykułu 66 Kodeksu cywilnego. Szczegóły oferty i informacje o pozostałych dostępnych produktach leasingowych oraz kredytowych znajdują Państwo u Autoryzowanego Dystrybutora Citroëna. Prezentowane informacje zostały podane według stanu na marzec 2013. Samochody Citroëna podlegają recyklingowi i odzyskowi zgodnie z przepisami dotyczącymi wymogów ochrony środowiska. Demontażu samochodów i zużytych części dokonuje się zgodnie z przepisami o odpadach.

Kup książkę



© ARCHIWUM 11 PUŁKU ARTYLERII

Krab pęka, Regina ma kłopoty

Zestaw Regina to czołowy polski system artyleryjski. Ma kluczowe znaczenie dla bezpieczeństwa kraju, bo może precyzyjnie niszczyć systemy rakietowe wymierzone w Polskę. Program rozpoczęto ponad 16 lat temu i obejmował **8 haubic Krab kal. 155 mm** wraz z zapleczem. Od samego początku prześladował go pech i ciągle brakowało na niego pieniędzy. Ostatecznie Polska kupiła od Brytyjczyków licencję na działo i wieżę. A podwozie i system kierowania ogniem postanowiono zaprojektować w Polsce. Prace nad programem przyspieszyły dopiero za czasów AWS, kiedy powstanie Reginy mocno wspierał wiceminister obrony Romuald Szeremietiew. Gdy odwołano go ze stanowiska po oskarżeniach o korupcję (z których został uniewinniony), cień padł również na Reginę. Mało brakowało, a pierwszy egzemplarz Kraba zakończyłby żywot w muzeum. Później jednak program reaktywowano. W czasie testów artyleryjskich system dostał bardzo dobre

noty. W zeszłym roku Regina wyróżniona została nagrodą ministra obrony narodowej na kieleckich targach zbrojeniowych. A do 11 Mazurskiego Pułku Artylerii w Węgorzewie trafił batalion ośmiu haubic Krab, wozy dowodzenia i wsparcia logistycznego.

Już po kilku tygodniach intensywnego użytkowania okazało się jednak, że na pancerzach prawie 50-tonowych Krabów zaczęły pojawiać się rysy. Po specjalistycznych badaniach okazało się, że sześć wozów ma wadę techniczną, która powoduje mikropęknięcia.

– Wybuchł straszny skandal. Minister znalazł się w bardzo trudnej sytuacji, bo już oficjalnie zapowiedział, że wojsko kupi następne zestawy – mówi proszący o anonimowość oficer. W sumie wojsko miało dostać 24 Kraby, za które planowało zapłacić 550 mln zł. Obecnie to jeden z największych programów artyleryjskich na świecie. – Przy tak dużych pieniądzach jest wielu zainteresowanych, żeby ten program się nie udał i zdobył

go kto inny – mówi Piotr Wojciechowski, prezes firmy WB Electronics, która stworzyła dla Krabów system kierowania ogniem. Jego zdaniem Kraby to działa na najwyższym światowym poziomie. – Mikropęknięcia to wpadka, ale odpowiada za nią firma Bumar, której Huta Stalowa Wola zleciła wykonanie podwozi – dodaje Wojciechowski. W Bumarze bronią się, że stal, z której powstały Kraby, została przebadana i mieści się w dopuszczalnych normach. – Być może podwozia pękają, bo z tego, co wiemy, nie zostały przeprowadzone badania z nową wieżą, a o to powinien zadbać producent – mówi Krzysztof Krystowski, prezes Bumaru. – Za jakość produktu zawsze odpowiada jego końcowy dostawca, czyli HSW. Zależy nam jednak na zadowoleniu polskiej armii i dla niej jesteśmy gotowi wymienić podwozia na nowe.

Pękające podwozia to nie jedyny problem z Krabami. W trakcie prac nad programem zlikwidowano zakłady PZL Wola, w których powstawały silniki do wozów. Trzeba więc znaleźć nowego producenta i zintegrować jego silnik z pojazdem. Wojsko również nie jest bez winy. Dopiero kilka miesięcy temu zatwierdzono dokument, na podstawie którego można będzie rozpocząć produkcję nowoczesnej amunicji do Kraba, bez której działo nie może pokazać większości ze swoich zalet. Haubice mogą wystrzeliwać sześć pocisków na minutę. Po trzech minutach takiego ostrzału przez batalion Krabów na przeciwnika spadają 144 pociski 155 mm każdy. Żaden cel nie wytrzyma takiego ostrzału. – Kraby to naprawdę świetny sprzęt. Bardzo źle by się stało, gdyby ten program napotkał kolejne problemy. To wszystko i tak trwało co najmniej 10 lat za długo – mówi jeden z niezależnych specjalistów od uzbrojenia.

JULIUSZ ĆWIELUCH

Bruno po polsku

Tak jak 324 lata temu, 30 marca Krakowskim Przedmieściem na Rynek Starego Miasta w Warszawie przejdzie procesja prowadząca na szafot Kazimierza Łyszczyńskiego. Będzie to pierwsza rekonstrukcja (na fot. **rekonstruktorzy podczas próby**) egzekucji ateisty, autora traktatu „De non existentia Dei” (O nieistnieniu Boga), nazywanego polskim Giordano Bruno. Łyszczyński twierdził, że Bóg jest bytem stworzonym w ludzkim umyśle, negował istnienie zjawisk nadnaturalnych, a religię postrzegał jako narzędzie ciemnienia ludu. 30 marca 1689 r. został za to ścięty na Rynku Starego Miasta, następnie jego zwłoki spalono, a popioły rozsypano poza murami miejskimi. Według prof. Andrzeja Nowickiego, historyka filozofii, który postać Kazimierza Łyszczyńskiego ocalił od zapomnienia, był on przed śmiercią torturowany. Wyrwano mu język, by nie głosił herezji, i odrąbano dłoń, którą napisał traktat (sylwetka Łyszczyńskiego POLITYKA 9/11). Inscenizację organizuje Polskie Stowarzyszenie



© PIOTR SĄDURSKI

Racjonalistów, które chce upamiętnić postać Łyszczyńskiego tablicą wmurowaną w bruk Rynku, w miejscu egzekucji. Autorem projektu jest prof. Jan Reszka. W Internecie trwa akcja wspierająca pod hasłem „Łyszczyński wraca do miasta”.

Idea, by upamiętnić postać polskiego Giordano Bruno, pojawiła się już przed wojną. Mówiono wówczas o pomniku patrona polskich ateistów. Ale dziś postawienie takiego pomnika na Rynku Starego Miasta wydaje się nierealne. Dlatego PSR zdecydowało się na tablicę, choć i to nie będzie proste. – Władze stolicy powiedziały nam,

że aby złożyć formalny wniosek, musimy zdobyć dokumentację w kilku innych instytucjach. Także takich, które twierdzą, że nie są w tej sprawie kompetentne – mówi Andrzej Wendrychowicz z PSR. – Odnoszę wrażenie, że urzędnicy wymyślają biurokratyczną drogę przez mękę. Ale będziemy cierpliwi i może to my ich zmusimy na tyle, że dla świętego spokoju dadzą nam zgodę – deklaruje. Rekonstrukcje egzekucji Łyszczyńskiego mają się odbywać w Warszawie co roku w rocznicę jego śmierci. (J.Pob.)

Czyja będzie wiosna

Na przekór pogodzie, która nadejście wiosny jakoś sztucznie zatrzymuje, coraz bardziej czuć wiosenne poruszenie. Na różnych frontach: partyjnych, między-partyjnych, związkowych i obywatelskich. Nad polską polityką zaczyna ciążyć tradycyjne pytanie – czyja wiosna? Największe ożywienie, co jest zrozumiałe, panuje na froncie antyrządowym. Ponieważ padł ściśle partyjny „projekt Gliški”, typowo zimowy, bo przygotowany na sale konferencyjne i ostatecznie na salę sejmową, trzeba przygotować się na przejście do ofensywy wiosennej, na świeżym powietrzu. Ulice czekają. Na początek trud wzięła na siebie Solidarność Piotra Dudy, związkowca i polityka z przyszłością, który jednym sejmowym wystąpieniem, wołając o referendum w sprawie wieku emerytalnego, wzbudził zachwyt (związkowiec nowego typu, przyszły lider prawicy – tak go komplementowano), ale ostatnio podoba się jakby mniej. Zjazd Platformy Oburzonych w Sali BHP dawnej Stoczni Gdańskiej nie miał dobrej prasy, zanim się zaczął, i niestety, powiedzmy szczerze, wypadł średnio. Liczni politycy i komentatorzy docenili wprawdzie aktywność głównie starszych obywateli – bo coś naszych oburzonych powinno różnić od tych zagranicznych – którzy, co prawda, postanowili wziąć sprawy w swoje ręce, ale jednak nie poddali się wizji piątego rozbioru Polski, konieczności powołania Naczelnika Państwa czy wezwaniom, aby generał Duda poprowadził do zwycięstwa. W rezultacie nawet inicjator przedsięwzięcia, czyli przewodni-



czący NSZZ Solidarność, zauważył, że czas pospolitego ruszenia mija, bo zabiera się z nim w drogę do władzy zbyt dużo, delikatnie rzecz ujmując, folkloru. Premier Tusk nazwał zgromadzenie w Sali BHP „platformą nieporozumienia” i rzeczywiście coś jest na rzeczy (czytaj s. 20).

Być może jednak cel, aby wreszcie wyruszyć na ulice, a przynajmniej na Stadion Narodowy (bo to ostało się jako główne przesłanie), zostanie osiągnięty. Dla stadionu wiadomość to dobra: im więcej zgromadzeń, tym mniejszy deficyt. W każdym razie determinację widać. Na początek 26 marca Śląsk ma przećwiczyć czterogodzinny solidarnościowy strajk generalny. O co konkretnie jest ten strajk, nie wiedzą zapewne do końca sami związkowcy, którzy po siedmiogodzinnych negocjacjach z wicepremierem Piechocińskim i ministrem pracy Kosiniakiem-Kamyszem ogłoszali „szacun dla rządu” jako negocjatora, bo tak wiele ich postulatów spełniono, ale jednocześnie ogłaszali strajk, bo polecenie z góry było wyraźne – strajkować. Czy resztą ktoś ma dziś „plan główny” obalenia rządu, czy choćby stworzenia wyraźnej wyborczej alternatywy? Ożywie-

nie owszem, widać, ale mało w nim wiary w powodzenie różnych przedsięwzięć. Inicjatywa Europa Plus na razie grzęźnie; Kwaśniewski i Palikot z feministkami z Kongresu Kobiet nadal są na bakier i nic nie słysząc o powodzeniu misji negocjacyjnej Kalisza. Za to Leszek Miller rzuca kolejne pomysły. 26 marca w Sali Kongresowej organizuje Sejmik Kobiet Lewicy, podczas którego odbędzie się gala wręczenia, zapewne szczególnie zasłużonej kobiecie, Stalowego Goździka 2013 Przewodniczącego SLD. Zada to kłam twierdzeniom licznych feministek, że Miller jest seksistą. Dziś seksistą stał się Palikot.

Również PSL z PJN próbują coś zmontować, na razie w formie debat programowych, by zobaczyć, czy potrafią rozmawiać. Może być trudno: przewodniczący PJN Paweł Kowal orzekł, że obecny rząd jest „lewacki” i „ekstremistyczny”, co może utrudnić mu dialog z wicepremierem tegoż rządu Januszem Piechocińskim, który wprowadzie na rozmowy jest wyjątkowo otwarty, ale chyba ma jakieś ograniczenia związane z pełnioną funkcją. Ożywienie panuje także na prawicy, co związane jest ze zbliżaniem się trzeciej rocznicy katastrofy smoleńskiej. Tym razem liczbę uczestników zorganizowanej żałoby zapowiada się na 100 tys. Chyba na wszelki wypadek temat wraku premier podniósł nawet na forum europejskim, czego wcześniej nie czynił, a prokurator generalny był znów w tej sprawie w Moskwie, gdzie uzyskał to samo co zwykle zapewnienie, że po zakończeniu rosyjskiego śledztwa wrak zostanie Polsce zwrócony. W tej kwestii nie ma żadnej wiosennej odwilży. Wrak nadal spoczywa tam, gdzie był, a wokół zaczynają się kłębić emocje. I być może wiosna będzie należeć do wraku.

Jan Koza



Podatek cypryjsko-rosyjski

Wawrzyniec Smoczyński



Nie ma czegoś takiego jak obiad za darmo – powtarzał guru neoliberalów Milton Friedman w odpowiedzi na postulaty polityki społecznej. Dziś obrońcy

wolnego rynku burząc się na decyzję cypryjskiego rządu, który pod presją strefy euro nałożył jednorazowy podatek na wszystkie rachunki bankowe na wyspie. Mówią, że to rozbój w biały dzień, jawna niesprawiedliwość, pogwałcenie prawa własności. Friedman mógłby wstać z grobu i dopowiedzieć: – Nie ma czegoś takiego jak państwo za darmo. Nie ma zysków bez ryzyka.

Jeśli ktoś postanowił ulokować pieniądze w kraju z minimalnymi podatkami, nie powinien się dziwić, że rząd owego kraju nie ma za co ratować banków. Cypryjskie banki zatrute greckimi obligacjami są nie tylko niewypłacalne, ale ośmiokrotnie większe niż cała gospodarka Cypru, a to oznacza, że państwo cypryjskie jest zbyt małe, by udzielić im pomocy. Aby oszczędzić rosyjskich oligarchów czy polskich „optymalistów” podatkowych, lokujących firmy i pieniądze na Cyprze, rząd musiałby pożyczyć całą kwotę pomocy od strefy euro. To oznaczałoby z kolei, że sam rząd w ciągu kilku miesięcy ogłosi bankructwo.

Cypr opodatkowuje więc właścicieli kont (w ogromnej części Rosjan, którzy w tutejszych bankach zdeponowali, jak się ocenia, ponad 30 mld dol.), ale oferuje im w zamian akcje banków, 9,99 proc. to mała kwota wobec całkiem realnej groźby utraty całości kapitału. Jeszcze mniejsza, jeśli wziąć pod uwagę stawki podatku dochodowego, podatku od firm i od zysków kapitałowych, jakie obowiązują w ojczyźnych krajach wielu cypryjskich „patriotów”.

Co z prawdziwymi Cypryjczykami? Ci najmniej zasłużyli na sankcje, ale z pewnością bardziej niż podatnik z Niemiec czy Francji, który i tak będzie się musiał do Cypru dołączyć. Cypryjczycy przez lata ignorowali fakt, że swój dobrobyt zawdzięczają wirtualnym usługom finansowym, w dużej mierze ukrywaniu kapitału przed fiskusami innych państw i praniu brudnych pieniędzy. Ta epoka w historii Cypru właśnie dobiegła końca. Za kilka lat powinni być wdzięczni za kryzys, który uczynił z ich wyspy kraj normalnych reguł, z realną gospodarką i europejskimi standardami prawa.

Czy Angela to Aniela?

Wiadomość o polskich korzeniach Angeli Merkel „Süddeutsche Zeitung” opublikowała na pierwszej stronie. Dziennikarz tej monachijskiej gazety Stefan Kornelius w książce „Angela i jej świat” ujawnił, że dziadek pani kanclerz pochodził z Poznania i nazywał się Ludwik Kazimierczak. Urodził się w 1896 r. jako nieślubne dziecko Anny Kazimierczak i Ludwika Wojciechowskiego. Wychowywany był przez matkę i nosił jej nazwisko. Po traktacie wersalskim wyjechał do Niemiec, gdzie został policjantem. Jego syn, ojciec Angeli – urodzony w 1926 r. – początkowo także nazywał się Kazimierczak. Dopiero w 1930 r. to nazwisko rodzina zniemczyła na Kasner. Nie wiadomo, dlaczego dziadek Merkel wyjechał do Niemiec i na ile czuł się Polakiem, ponieważ jego wnuczka miała wprawdzie żywy kontakt z babką, ale znikomy z dziadkiem. W każdym razie rodzina Kasnerów – pewnie także pod wpływem babki – była protestancka.

To odkrycie wywołało ciekawe reakcje niemieckich internautów: „Teraz François Hollande ma nad czym sobie łamać głowę”; „A może zamienimy się z Polakami? Niech sobie wezmą Merkel? A my weźmiemy Tuska?”; „Polska jest sympatycznym sąsiadem, z otwartymi i szczerymi ludźmi jako naszymi partnerami w UE”; „Choć pochodzę z Zabrza, to jednak nie pochwalam rządów »Mrukiwiej«. Także moje nazwisko zostało zniemczone, bo ojciec nie

lubił polskiego reżimu i »przesiedlił się« do NRD”; „Polskie korzenie miał także feldmarszałek Erich von Manstein, który wziął udział w ataku na Polskę, a urodził się jako Fritz Erich von Lewinski”; „Większość Niemców ma polskich przodków, a większość Polaków – niemieckich, można więc mieć nadzieję, że politycy obu krajów będą się do siebie dobrze odnosić”.

Rzeczywiście, dla każdego, kto zna polsko-niemiecką historię, nie ma żadnej sensacji w tym, że Angela Merkel mogła być się nazywać Aniela Kazimierczak i zostać – dajmy na to – docentem uniwersytetu poznańskiego i premierem III Rzeczypospolitej. Nie jest zresztą pierwszym kanclerzem Republiki Federalnej, którego *Stammbaum* – drzewo genealogiczne – ma także polskie korzenie. Również Willy Brandt po wyładowaniu w grudniu 1970 r. w Warszawie wyznał Cyrankiewiczowi, że miał polską babkę. Więcej: podobno także Konrad Adenauer miał w rodzinie jakiegoś polskiego krewniaka...

Wprawdzie częścią kanonu polskiego nacjonalizmu jest powiedzenie, że jak świat światem nie będzie Niemiec Polakowi bratem,

ale prawda jest taka, że przez tysiąc lat wspólnej historii Niemcy i Polacy spotykali się nie tylko pod Cedynią, Grunwaldem czy nad Bzurą, ale o wiele częściej w małżeńskich (i pozamałżeńskich) łóżkach. W końcu już Mieszko I (inna sprawa, że trudno powiedzieć, na ile był Polakiem) po Czeszce wziął sobie za żonę Niemkę.

Od osadnictwa niemieckiego na ziemiach polskich w XIII w. Niemcy i Polacy byli sąsiadami nie wzdłuż jakiejś spornej linii granicznej, lecz na ogromnej przestrzeni, miesząc się ze sobą w jedną lub drugą stronę. W XIV w. krakowscy Niemcy się polonizowali, a legnicy czy wrocławscy Polacy – germanizowali. W XVIII w. sascy drukarze i bibliotekarze tworzyli zaczął polskiego oświecenia, a polscy oficerowie tworzyli pruską kawalerię – co pokazał Adolf Nowaczyński w „Wielkim Fryderyku”. W XIX w. Niemcy i Polacy byli sąsiadami od Westfalii, dokąd przyjeżdżali polscy robotnicy – aż po Wołyń, gdzie się osiedlała kolejna fala niemieckich osadników. Polacy się niemczyli, jak dziadek Angeli Merkel, a Niemcy – polonizowali, jak Adalbert Winkler, który nie miał żadnych polskich korzeni, ale jako Wojciech Kętrzyński stał się polskim patriotą...

Różnica jest taka, że polski dziadek nie zaszkodził politycznie Angeli Merkel, tak jak słynny „dziadek z Wehrmachtu” zaszkodził Donaldowi Tuskowi.



Ludwig Kasner
z żoną Margarethe
– dziadkowie
Angeli Merkel

© JAKUB KACZMARCZYK/PAP

Adam Krzemiński

Sukces w cieniu

Choć w niedzielę kapral z jednostki stacjonującej na co dzień w Angoulême stał się piątą francuską ofiarą w Mali, to Paryż uznaje swoją interwencję za sukces: minister spraw zagranicznych Laurent Fabius zapowiedział, że wojskowi zaczną się wycofywać z afrykańskiego państwa już na początku kwietnia. Przez ostatnie dziewięć tygodni Europejczycy nie tylko odbili z rąk radykalnych islamistów wszystkie okupowane przez nich miasta, ale też zdobyli ich twierdzę w silnie ufortyfikowanym i górzystym regionie północnego Mali, przejęli liczne składy broni, a nawet odkryli tajne plany strategiczne przeciwnika. W walkach zginęło wielu partyzantów, a ich kompani się rozproszyły. Teraz Francuzi lobbują w ONZ za utworzeniem 10-tysięcznej międzynarodowej misji wojskowej, która do przeprowadzenia zaplanowanych na lipiec wyborów pilnowałaby w Mali porządku.

Hociaż interwencja zbrojna okazała się sukcesem, to Paryż zostawia Mali z wieloma nierozwiązanymi problemami. Do miast opuszczonych przez islamistów wkroczyli separatyści z tuareskiej partyzantki, którzy wcześniej sami wojowali przeciwko armii rządowej i wciąż nie uznają władz ze stolicy. Te są zdominowane przez wojskowych, którzy rok temu zorganizowali zamach stanu: mundurowi wprowadzili cenzurę i aresztowania bez sądu, w zeszłym tygodniu wtrocili za kratki redaktora naczelnego popularnego dziennika, który odważył się skrytykować szefa junty. Ale w najgorszej sytuacji są mieszkańcy ogarniętego walkami regionu, którzy musieli porzucić własne domy. W samym tylko Mali jest już 200 tys. wewnętrznych uchodźców, a niemal drugie tyle uciekło do sąsiadów. UNHCR szacuje, że do końca roku liczba uciekinierów może sięgnąć nawet pół miliona.



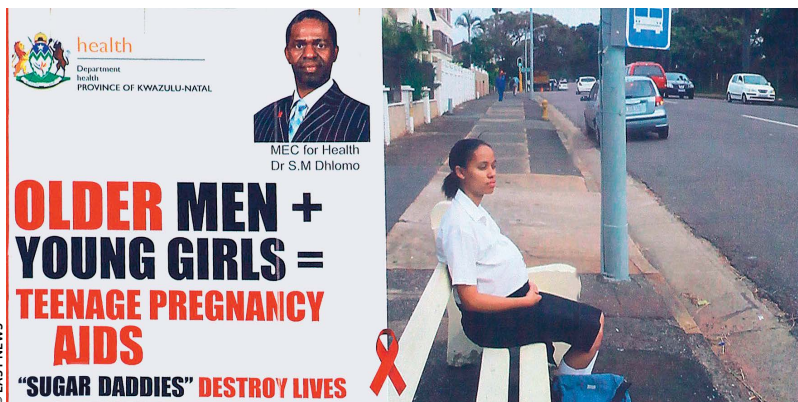
© FOTOLINK

Cena opcji

Już 20 marca, w rezydencji przy ul. Balfoura w Jerozolimie, premier **Benjamin Netanjahu** usłyszy z ust prezydenta **Baracka Obamy** od dawna zapowiadane słowa: „nie przywiozłem żadnych nowych planów pokojowych; w przeciwieństwie do moich poprzedników nie mam żadnego nowego pomysłu na rozwiązanie konfliktu izraelsko-palestyńskiego. W negocjacjach z Abbasem musicie sami wypracować wyjście z impasu. Gdy je znajdziecie, znać numer telefonu Białego Domu. Chętnie wówczas pomogę, bo Stany Zjednoczone były i będą sojusznikiem Izraela”. Mogłoby się wydawać, że to oświadczenie nie tylko spodoba się premierowi Netanjahu, ale też uwolni Izrael od presji Ameryki na rzecz ustępstw wobec Autonomii Palestyńskiej. Tyle że podczas rozmów za zamkniętymi drzwiami na wokandzie pojawi się pewnie sprawa irańskich zbrojeń nuklearnych, a w tej kwestii bezpieczeństwo Izraela w dużym stopniu zależy od stanowiska Amerykanów. A ponieważ Barack Obama niedawno stwierdził, że w konflikcie z Teheranem „wszystkie opcje są otwarte”, a w polityce obowiązuje zasada „coś za coś” i również opcje mają swoją cenę, może się okazać, że gdy amerykański cennik zostanie podczas tego spotkania ujawniony, zadowolenie premiera i jego nowej koalicji szybko zniknie.

Gorzki seks ze słodziakami

Wirusa HIV nosi 28 proc. uczennic w RPA, bo są wykorzystywane przez *sugar daddies*, sponsorów, którzy przekupują je prezentami i pieniędzmi – ogłosił minister zdrowia Aaron Motsoaledi. Musimy się za nich zabrać, bo niszczą nasze dzieci. Uczniów zarażonych HIV jest tylko 4 proc., więc to nie oni sypiają z tymi dziewczynami – tłumaczył minister. W 2011 r. (ostatnie dane) 94 tys. uczennic zaszło w ciążę, a wśród ciężarnych nosicielek HIV były 10–14-latk. Z wirusem HIV żyje 10 proc. całej populacji. Za prezydentury Jacoba Zuma profilaktyka i walka z AIDS, dramatycznie lekceważona przez jego poprzednika Thabo Mbekiego, stała się jednym z priorytetów.



© EAST NEWS



© JOE PENNEY/REUTERS/FORUM

Pistacjowa geopolityka

W trakcie rozpoczynającego się 20 marca święta Nowruz, dwutygodniowych obchodów perskiego Nowego Roku, wielu Irańczyków będzie musiało obejść się bez pistacji – to tak, jakby Wielkanoc miała się obyć bez jajek. W Nowruz zielone orzeszki są tradycyjnie w centrum rodzinnych spotkań, ale w ciągu ostatniego roku cena kilograma skoczyła z 200 tys. riali do nawet 780 tys. To efekt niemal 30-proc. inflacji wywołanej międzynarodowymi sankcjami nałożonymi na Iran z powodu programu nuklearnego. Władze w lutym wprowadziły zakaz eksportu pistacji, ale po tygodniu z niego zrezygnowały, bo na międzynarodowych rynkach miejsce irańskich zaczęła zajmować najgroźniejsza konkurencja – pistacje z USA.

Zielone orzeszki to w Iranie sprawa wagi państwowej. Uprawiane tu od V w. p.n.e. są najważniejszym po ropy towarem eksportowym Iranu, który jest jednocześnie największym ich producentem na świecie. Ale największym konsumentem orzeszków per capita jest Izrael. Oficjalnie Izrael niczego z Iranu nie importuje, niemniej pistacje szmuglowane są tam masowo przez Turcję, bo zdaniem Izraelczyków te irańskie nie mają sobie równych. W tej jednej sprawie zgadzają się z nimi Irańczycy.



© OSSERVATORE ROMANO/REUTERS FORUM

PAPA F.

Nowy papież **Franciszek** to konserwatysta doktrynalny i ewangeliczny radykał społeczny. Będzie się działo.

ADAM SZOSTKIEWICZ

W świecie katolickim wielkie poruszenie. Idzie nowe w prostej sutannie i zwykłych butach. Papież Franciszek spodobał się tak różnym grupom, jak Opus Dei, ekumeniczna wspólnota Taizé czy Światowy Kongres Żydów.

Jorge Mario Bergoglio nie byłby papieżem, gdyby nie Jan Paweł II. To papież Polak kreował go kardynałem w 2001 r. Ale Argentyńczyk musiał jeszcze zostać wybrany. Niespodzianka. Papieżem miał być przecież Włoch Scola albo Brazylijczyk Scherer. Tak typowali nie tylko włoscy watykaniści, ale też ludzie Kościoła. Scola był uważany za zdolnego do zrobienia porządków w watykańskiej biurokracji. Scherer jawił się jako kompromis między kurialistami i kardynałami lokalnych Ko-

ściołów, pragnącymi papieża spoza postchrześcijańskiej Europy. Okazało się, że tym kimś jest Jorge Mario Bergoglio.

Pierwszy w historii jezuita na tronie papieskim. Jezuita mieli być służbą specjalną papieżstwa, ale nie papieżami. Nie szkodzi, witajcie w katolickim postmodernizmie: jezuita zostaje papieżem, telefonuje do poprzednika na emeryturze i przybiera imię twórcy innego zakonu.

Ale to jezuita do przyjęcia dla watykańskiego establishmentu. Całkiem innego pokroju niż niepokorni teologicznie i społecznie jezuita lat 80., których musiał pacyfikować Jan Paweł II, ustanawiając zarząd komisaryczny w zakonie w 1981 r. Bergoglio do tego skrzydła jezuitów nie należał. Kojarzy się go z prawicą i w polityce argentyńskiej, i we Włoszech, gdzie sympatyzował z tak zwanymi *ciellini*. To ludzie z katolickiego ruchu Comunione e Liberazione, blisko związani z włoską chadecją. Zwalczali za liberalizm wybitnego purpurata jezuitę Carla Martiniego, zaliczanego do puli *papabile* na konklawe w 2005 r. Wtedy jednak po raz pierwszy swą siłę pokazał jego współbrat, Bergoglio. Zebrał ponoć około 40 głosów, ale przegrucił je na Ratzingera. Wygląda na to, że wtedy konklawe nie było jeszcze gotowe na papieża spoza Europy, choć o to coraz głośniejsze wołał Lud Boży.

Papiestwo wyszło z europejskiego matecznika katolicyzmu dopiero teraz. To wydarzenie historyczne. Niesie nadzieję i możliwość zmiany w Kościele. Nie wiemy, jak to tego doszło. W zwykłe dobrze poinformowanym włoskim dzienniku „La Stampa” Giacomo Galeazzi pisze, że kardynał Scola, prawie pewniak, został zdradzony przez włoskich kardynałów już

w pierwszym głosowaniu. Być może w ostatniej chwili doszło do niespodziewanej zmiany zawartych wcześniej sojuszy. I stąd zamiast Scoli lub Scherera – Bergoglio, jezuicki wariant kompromisu między obozami status quo i odnowy w Kościele.

Nim pontyfikat nabierze ciężaru i konkretnego kształtu, sledzimy gesty papy Francesco. Trzeba mu oddać, że tymi gestami i pierwszymi publicznymi słowami zjednał sobie dość powszechną sympatię. Dużo wyraźniejszą niż papież Benedykt XVI tuż po wyborze. Dziś w mediach powiało wiosną, choć papież Bergoglio jest zaledwie dwa lata młodszy, niż był Ratzinger w momencie wyboru. Na razie Bergoglio zawdzięcza ten bonus wizerunkowy przede wszystkim gestom.

Nie chciał założyć obszywanej futrem czerwonej narzuty, w której lubił pokazywać się obecny papież emerytowany. Woli chodzić w znoszonych czarnych butach z Buenos Aires niż w papieskich czerwonych. Nie pali się do jeżdżenia limuzyną, przemawia zza kazałnicy, nie z papieskiego tronu, pozdrawia świeckie media na równi z katolickimi. Kardynałów prosi, by przyszli na mszę w zwykłych czarnych sutannach. Księża i hierarchów argentyńskich prosi, by się za niego modlili, ale nie przyjeżdżali na jego papieską inaugurację, a zaoszczędzone pieniądze wydali na pomoc dla biednych. Zarazem przypomina, że Kościół nie jest humanitarną „organizacją pozarządową”, tylko służbą Chrystusowi.

Te franciszkańskie gesty już tworzą jakiś nowy styl pontyfikatu, ale nie zastępują jego treści. Czekają decyzje do szybkiego podjęcia, bez których nawet instytucja Boża nie może się obejść. Trzeba obsadzić kluczowe stanowiska. Na razie nowy Szeł się z tym nie spieszy, przedłuża mandat ekipie poprzednika. Czy dlatego, że swojej jeszcze nie sformował? A może w ogóle nie ma swego notesu z telefonami? Czy to stara ekipa ma zmieniać Watykan na nowy? Może tak, bo łącznikiem między starym i nowym papieżem okazuje się sekretarz Ratzingera. To daje ciągłość, ale nie zapowiada oczekiwanych zmian strukturalnych.

Oczywiście, nie tym żyją dziś rzesze wiernych. Teraz liczy się to, że nowym papieżem został duchowny z biednej i wiernej Ameryki Południowej. Szerzej jeszcze nieznany, ale już lubiany za franciszkańskie gesty. Papież Franciszek odnosi sukcesy medialne, zaskakujące jak na człowieka niegrzeszącego wojtyłowską charyzmą. I to jest dobra wiadomość.

Jest i gorsza wiadomość. Już na samym początku nowy papież przysparza Watykanowi kłopotu wizerunkowego. Bo lider moralny może mieć jak każdy człowiek swoje słabości i wady charakteru, ale nie może mieć szkieletów w szafie. Tymczasem w Argentynie rozgorzał znow spór na temat postawy obecnego papieża za krwawych rządów wojskowej junty na przełomie lat 70. i 80. (o Kościele argentyńskim pisze Artur Domosławski na s. 12). Bergoglio utrzymuje, że ma czyste sumienie. Tak samo twierdzi dziś Watykan. Ujmują się za nim argentyńskie autorytety, jak pokojowy noblista Adolfo Perez Esquivel (zwykle niechętny Kościołowi). Za nowym papieżem staje legenda latynoskiej teologii wyzwolenia, brazylijski franciszkanin Leonardo Boff. Ale słychać też inne opinie: nieprzychylne, odrzucające wersję Watykanu i samego Bergorgia.

Dla odbudowy wizerunku Kościoła byłoby lepiej, gdyby ta sprawa została raz na zawsze zamknięta, o ile to możliwe. Gdyby sam papież Franciszek opowiedział o swym doświadczeniu z tamtych lat. Był przecież świadkiem wizyt Jana Pawła II w Argentynie w czasie rządów junty i po jej upadku w wyniku przegranej wojny o Falklandy z Wielką Brytanią w 1982 r.

To nic, że dużo już powiedziano. Od wyboru Bergorgia na papieża sytuacja jest zupełnie nowa. Tu chodzi o jego globalną wiarygodność.

Wierzących na całym świecie ujęło, że nowy papież przyjął imię Franciszka. Nie dzielili włosa na czworo, o którego Franciszka tak naprawdę chodziło. Świat katolicki zrozumiał

komunikat jasno: papież Franciszek chce być papieżem ubogich. Tak jak był duszpasterzem ubogich w Argentynie. Pięknie, ale łatwiej być nowym Franciszkiem w Buenos Aires niż w Watykanie. Bo franciszkanizm może Kościołowi nie wystarczyć w podjęciu wyzwań, przed jakimi staje wraz z papieżem Franciszkiem.

Kardynał Martini uważał, że Kościół jest o 200 lat za naszymi czasami, zmęczony i słabnący, przynajmniej w Europie i na Zachodzie. Kościół pociesza się, że nowy papież doda mu sił. Że będzie nową twarzą Kościoła i połączy w pontyfikacie twardy konserwatyzm obyczajowy z alterglobalistyczną wrażliwością społeczną i krytyką wolnorynkowego kapitalizmu. Bergoglio mówił w 2007 r. na spotkaniu biskupów latynoskich, że ich część świata doznaje szybkiego wzrostu, któremu towarzyszy równie szybki wzrost nierówności. Nazwał to grzechem społecznym. Kardynał Kazimierz Nycz wspomina, że spędził godzinę w bardzo prostym mieszkaniu Bergorgia w Buenos Aires. – *Pewnie takim samym będzie papieżem* – mówi polski hierarcha. I dodaje: – *Bardzo dobrze rozumiał stosunek Jana Pawła II do latynoskiej marksizującej teologii wyzwolenia społecznego. Bo przyszłość nie należy do marksizmu, tylko do praw osoby ludzkiej, narodów i solidarności społecznej.*

Człowiek otwarty nie znaczy – liberalny, powiedział o Bergoglio inny polski dostojnik kościelny, bp Andrzej Suski. Rzekniewicie, w kwestiach zmian obyczajowych i bioetycznych Bergoglio jest katolikiem ortodoksyjnie konserwatywnym.

Lecz jest konserwatyzm i konserwatyzm. Bergoglio mówi rzeczy, które nie przeszłyby przez usta wielu katolików w Polsce. Krytykuje księży odmawiających

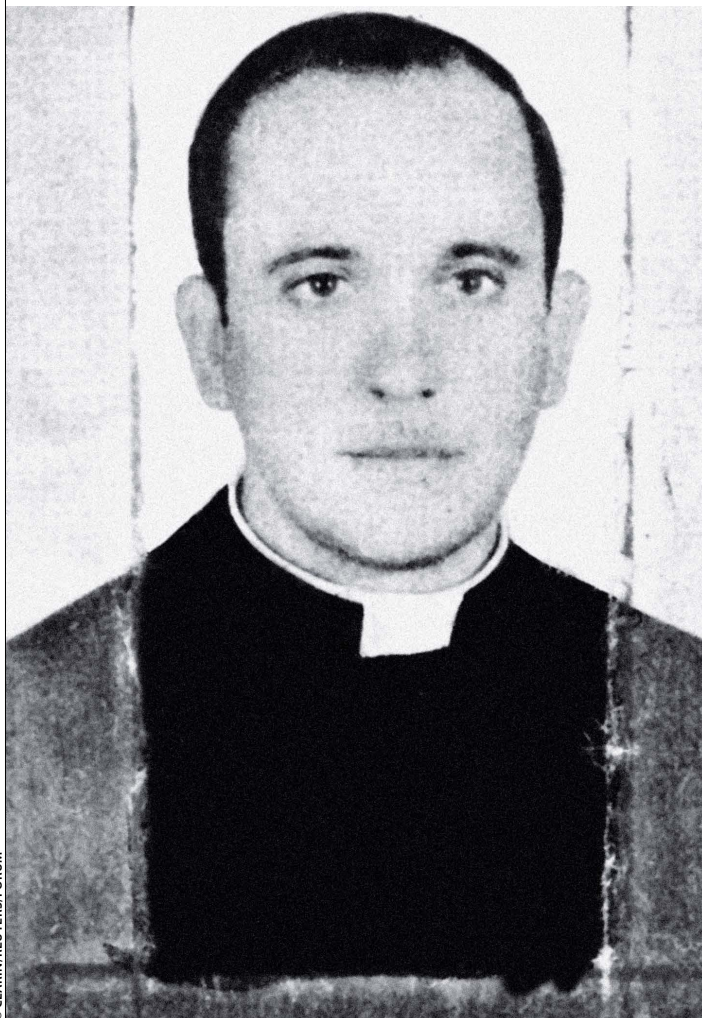
ochrzcenia dzieci pozamażeńskich. Takich duchownych Bergoglio nazywał obłudnikami. Ostrzega, że ich klerykalizm jest przeszkodą na drodze ludzi do zbawienia. Bergoglio, chemik z wykształcenia, ale i absolwent kilku fakultetów humanistycznych, syn pobożnej pracowitej rodziny włoskich imigrantów, miał już pewne doświadczenie życiowe, gdy w 1958 r. wstąpił do jezuitów w wieku 22 lat (księdzem został w 1969 r., biskupem w 1992 r.). Formował się więc w Kościele przed i w czasie wielkiej zmiany, jaką był II Sobór Watykański. Czy pogodzi tę mieszaninę starego i nowego katolicyzmu z obecnymi oczekiwaniami na reaktywację ducha soborowego w XXI w.?

Bergoglio potrafił nazwać legalizację małżeństw homoseksualnych w Argentynie szatańskimi machinacjami. Już jako papież przypominał słowa gorliwego francuskiego pisarza katolickiego Leona Bloya, że ten, kto się nie modli do Jezusa, modli się do diabła. Ten ostry język może być zrozumiały dla wierzących, ale we współczesnej pluralistycznej debacie publicznej razi, jeśli nie śmieszy.

Amerykański tygodnik jezuicki „America” radzi „jezuicie jezuitów”, czyli obecnemu papieżowi, by słuchał, co mają mu do powiedzenia ubodzy, ofiary księży pedofilów, kobiety, geje i lesbijki, wreszcie teolodzy. Nie oczekują, że Franciszek dopuści kobiety do kapłaństwa, ale czemu by nie miał dopuścić kobiet do niektórych urzędów w Kurii Rzymskiej, niewymagających święceń? To byłaby zmiana realna. W końcu ponad połowa katolików świata to kobiety. Klerykalne okulary zamazują realny obraz świata katolickiego.

Jeśli Franciszek nie będzie klerykałem, jest szansa, że katolicy zaczną wracać do Kościoła. Ci, którzy go porzucili zrażeni kontrastem między tym, co księża mówią, a tym, co robią. W Kościele w Polsce nowy styl Franciszka przyjmowany jest ciepło, od biskupów po proboszczów i katolików świeckich. Ale ciekawe, który polski biskup pierwszy wyprowadzi się z pałacu do mieszkania w bloku? Albo umyje w Wielkanoc stopy chorym na AIDS? Przyjmie na rozmowę ofiary księży pedofilów lub odpowie na list ojca Ludwika Wiśniewskiego o politycznych ambicjach ojca Rydzyska? Czy to nowe – jeśli wyjdzie z Watykanu – dojdzie do Polski? ■

FRANCISZEK WYCHODZI Z CIENIA



© CLARIN/REUTERS/FORUM

Niedatowana fotografia księdza Jorge Bergoglio pochodząca z archiwum argentyńskiego dziennika „El Clarín”

Dyktatura w Argentynie nie była tak po prostu jednym z wielu reżimów wojskowych, a argentyński Kościół nie był jedynie jej milczącym aliantem. Papież Franciszek wyłania się z historii wyjątkowo ponurej, nawet jak na Amerykę Łacińską czasów zimnej wojny. A jaką kartę ma on sam?

ARTUR DOMOSŁAWSKI

1 Po Buenos Aires już krążą żarty: mamy potwierdzenie, że Bóg jest Argentyńczykiem; z Leo Messim i papieżem Franciszkiem – nikt z nami nie wygra. Ale są też złe wieści: papieża ścigają upiory. To upiory dyktatury z lat 1976–83.

Wojskowa junta gen. Jorge Videli była daleka od „średniej represyjnej” podobnych rządów w regionie. Za dnia udawała normalne państwo – nocą zakapturzeni bezpiecznicy wyciągali ludzi z domów, porywali z ulic, torturowali, zamykali w tajnych obozach. Tysiące zniknęły bez śladu. Zakopywano ich w masowych grobach, palono, albo skatowanych, półżywych strącano z samolotów do Atlantyku. Argentyńscy wojskowi byli artystami okrucieństwa: więźniów rażono prądem; wpychano do odbytu lub pochwy rurę, a przez nią szczura, który szarpał wnętrzności ofiary. Torturowano dzieci na oczach rodziców – i odwrotnie. Normą były gwałty i udawane egzekucje.

Wojskowi nie rozróżniali między lewicowymi partyzantami, działaczami, związkowcami, dziennikarzami, adwokatami. Dążyli do unicestwienia wszystkich, którzy tworzyli społeczeństwo obywatelskie. Ideologię dostarczali m.in. duchowni. „Żydostwo, masoneria i komunizm to trzej najwięksi wrogowie Boskiego Odkupiciela” – pisali Jordán Bruno Genta, obłąkany mistyk i ks. Julio Meinvielle. Nacjonalizm, integrystyczny katolicyzm plus walka z wywrotowcami – oto fundamenty Procesu Odbudowy Narodowej, jak nazwali swój reżim. Szczytową perwersją junty było porywanie niemowląt: polityczne więźniarki rodziły w obozach, a ich niemowlęta oddawano do adopcji rodzinom związanym z juntą. Ogółem – „zniknięto” 30 tys. ludzi. Historycy ochrzczili ten okres brudną wojną i terroryzmem państwowym.

2 Kard. Jorge Bergoglio, wówczas prowincjał jezuitów, mówił w wywiadzie rzece kilka lat temu, że w Kościele „dowiadywano się stopniowo, co się działo”, a „na początku wiedziało się niewiele albo nic”. Niestety przeczą mu dokumenty i świadectwa, nawet jego samego. Kościół od początku poparł juntę i blisko z nią współpracował.

Dzień przed zamachem stanu przywódcy junty spotkali się z biskupami w siedzibie episkopatu. Niektórzy dowódcy mówili później, że omawiali z biskupami metody likwidacji wrogów. Biskupi głosili apoteozę wojska „oczyszczonego w Jordanie krwi, by stanąć na czele narodu”. Już dzień po puczu do siedzib biskupów zgłaszali się ludzie, alarmując o zniknięciach i torturach. Hierarchowie zamykali przed bliskimi ofiar drzwi.

„Ten kraj ma swoją tradycję, więc gdy ktoś próbuje narzucić mu obcą ideologię, Naród reaguje jak organizm antyciałami na bakterie – mówił kard. Pio Laghi, nuncjusz, który grywał w tenisa z admirałem Masserą, czołowym rzeźnikiem. – Żołnierze wypełniają najwyższą powinność miłowania Boga i Ojczyzny, która znalazła się w niebezpieczeństwie. Chodzi nie tylko o inwazję obcych, lecz także obcych idei, które zagrażają fundamentalnym wartościom”. Nuncjusz odmawiał pomocy rodzinom „wywrotowców”, którzy – jak mówił – „chcieli zniszczyć Kościół i rodzinę”.

Dwa miesiące po przewrocie episkopat potępił zabójstwa, nie łącząc ich jednak z juntą. Dalej usprawiedliwiał: „Łatwo zbłądzić – z dobrą wolą, lecz wbrew dobru wspólnemu – oczekując, że organy bezpieczeństwa będą postępowały z chemiczną czystością, jakby to był czas pokoju, a przecież krew leje się codziennie. Sytuacja wymaga drastycznych cięć. Dla dobra wspólnego należy wyrzec się części wolności...”.



© REUTERS/FORUM

Biskup Bergoglio odwiedza slumsy w Buenos Aires.

Biskupi zaprzeczali doniesieniom rodzin ofiar, nie wpuścili na audiencję matek i babć „znikniętych”, odmawiali przekazania skarg Janowi Pawłowi II. Udostępniali tereny kościelne do przetrzymywania więźniów, gdy międzynarodowe organizacje praw człowieka przeprowadzały inspekcję w Szkole Mechaniki i Marynarki Wojennej – głównej katowni. Księża asystowali przy torturach, wyciągali od więźniów zeznania i przekazywali śledczym. Tylko jeden został po latach skazany – na dożywocie.

Wikariusze polowi – biskupi Adolfo Tortolo i Victorio Bonamin – uzasadniali konieczność stosowania tortur m.in. argumentami teologów ze średniowiecza. Pewien admirał wspominał, że gdy oficerowie przeżywali konflikty sumienia z powodu tortur i egzekucji, kapelani uspokajali ich. Strącanie więźniów z samolotów do oceanu nazywali „chrześcijańską formą śmierci”. „Gdyby hierarchia zareagowała w porę, mogłaby powstrzymać ludobójstwo” – pisze Emilio Mignone, prawnik, autor książki „Kościół i dyktatura”.

Znikomą, niepokorną część duchownych spotykał los „wywrotowców”. W odwecie za atak partyzantów na posterunek policji, speckomando zamordowało pięciu pallotynów w parafii św. Patryka. Bp Enrique Angelelli, który ujął się za prześladowanymi, zginął w sfinansowanym wypadku; „wypadek” na szosie przytrafił się też biskupowi Ponce de Leon. Zabito co najmniej 20 duchownych, episkopat nie protestował. Niektórych księży „tylko” porywano i po miesiącach dręczenia porzucano półżywych na peryferiach. Jedna z takich historii kładzie się cieniem na o. Bergogliu, byłym prowincjale jezuitów, obecnie papieżu Franciszku.

3 Źródeł kolaboracji duchownych z juntą niektórzy znawcy dopatrują się w dziedzictwie kolonializmu. Latynoskie Kościoły były zależne od korony, a po wyzwoleniu spod panowania Hiszpanii i Portugalii – od rządów nowych państw. O ile w większości krajów Kościoły wybiły się na niezależność od władz świeckich, o tyle w Argentynie, do 1966 r., prezydent przedstawiał papieżowi kandydatów na biskupów. Junta gen. Videli grała na uzależnieniu Kościoła od państwa: biskupi dostawali pensje w wysokości 85 proc. pensji sędziów; seminarzyści – stypendia równe płacom urzędników.

Argentyński episkopat – pisze Mignone – tworzyli notoryczni ignoranci w sprawach teologii, przeciętniacy i burokraci oderwani od prądów umysłowych współczesności. Dlatego gdy w czasie II Soboru Watykańskiego Kościół otwierał się na świat, gdy postulowano kolegialność i głoszono *aggiornamento*, gdy katolików Ameryki Łacińskiej fascynowała teologia wyzwolenia – odczytująca Ewangelię z perspektywy ubogich – w Buenos Aires nie zmieniło się nic. Gdy brazylijski „czerwony biskup” Hélder Câmara szedł z Ewangelią do faweli, gdy abp Silva Henríquez bronił prześladowanych przez Pinocheta, a bp Méndez Arceo z Meksyku pochwalał niektóre tezy Marksa, argentyńscy duchowni mieli inne inspiracje. Rząd dusz sprawowali tu integraliści z frankistowskiej Hiszpanii i francuskiej sekty Cité Catholique. Ci ostatni, weterani OAS z wojny kolonialnej w Algierii, budowali teologiczne uzasadnienia tortur i wojen z wywrotowcami, którzy „pragną zburzyć Chrystusowy ład”. Komuniści, liberałowie, demokraci byli dla nich tym samym diabłem; względnie – plewami, które trzeba odsiać od ziaren. Nawet w izbach tortur.

Niedawno sam gen. Videla „wyspał” hierarchów: napisał w memuarach, że represje miały ich przyzwolenie. W 2000 r. na wezwanie Jana Pawła II biskupi wyrazili żal za „przypadki poparcia” dla junty, lecz uwolnili Kościół jako instytucję od odpowiedzialności. Księża wspólnicy działali – zdaniem episkopatu – „na własną odpowiedzialność i popełnili grzech przeciw Bogu, ludzkości i sumieniu”. Jeszcze w 2012 r. episkopat przeczył „jakimkolwiek formom współpracy między władzami kościelnymi a reżimem wojskowym”.

Tuż po konklawe w gazecie „Página/12” ukazał się artykuł „Bergoglio i osobliwi kibice”: 44 wojskowych sądzonych za zbrodnie przeciwko ludzkości zjawili się w sądzie z biało-żółtymi wstążeczkami w kolorach Watykanu. Adwokat rodzin ofiar mówi, że „Bergoglio był ojcem duchowym tych wojskowych, zaraz po [kard. Raúl] Primatście [z Cordoby]”.

4 Przeszłość prowincjała jezuitów o. Bergorgia ściga na początku pontyfikatu papieża Franciszka. Dwóch jezuitów – Orlando Yorio i Francisco Jalics – przejętych posoborową „opcją na rzecz ubogich” i teologią wyzwolenia, zamieszkało w 1976 r. w slum- ▶

► sach Buenos Aires. Chcieli nieść Ewangelię wśród biedoty. „Wielu o skrajnie prawicowych poglądach patrzyło na to wilkiem – pisał Jalics w tomie „Ćwiczenia z medytacji”. – Fakt, że mieszkaliśmy w slumsach, odbierali jako poparcie dla partyzantki i zadenuncjowali nas jako terrorystów. Wiedzieliśmy, kto rozgłasza te kalumnie. Poszedłem porozmawiać z osobą odpowiedzialną i wyjaśniłem, że igra naszym życiem. Człowiek ten obiecał, że da znać wojskowemu, że nie jesteśmy terrorystami. Z późniejszych relacji pewnego oficera i 30 innych dokumentów uzyskaliśmy potwierdzenie, bez wątpliwości, że nie dotrzymał obietnicy; przeciwnie – złożył na nas fałszywe doniesienie wojskowym”.

Człowiekiem tym był o. Bergoglio – co do powiedziało otwarcie drugi z jezuitów.

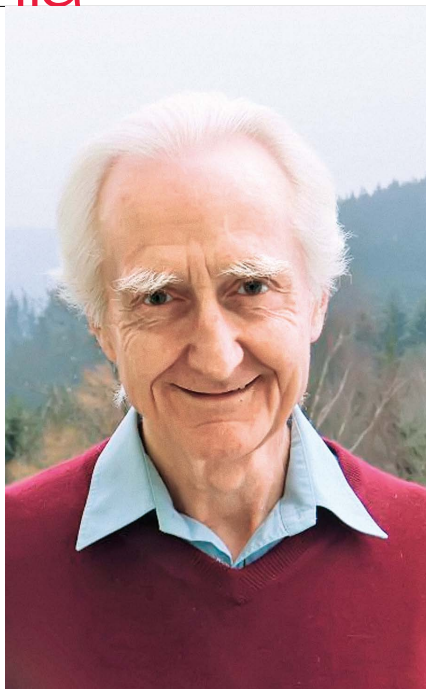
23 maja 1976 r. Yorio i Jalics zostali porwani. Przez pięć miesięcy przesłuchiwano ich w katowni ESMA. Byli głodzeni, ze związanymi rękami i zawiązanymi oczami, zastraszano ich, a na końcu – porzucono na peryferiach. Krótko przed śmiercią Yorio obciążył o. Bergoglię współwiną za porwanie i lobbing wśród biskupów, by się nie ujmowali za dwójką uwięzionych. W 2005 r. obrońcy praw człowieka złożyli przeciw kardynałowi pozew, ale sąd nie podjął sprawy. Bergoglio był już wtedy wymieniany jako możliwy następca Jana Pawła II.

O kolaborację z juntą oskarża Bergoglię co najmniej pięciu innych świadków. Sam Bergoglio milczał przez lata, przemówił w 2010 r. w wywiadzie rzecze „El jesuita” – podejrzewa się, że z powodu szans na wybór papieski. „Nigdy nie wierzyłem, że [Yorio i Jalics] byli uwikłani w działalność wywrotową, jak utrzymywali prześladowcy, i rzeczywiście nie byli”. Twierdzi, że interweniował u gen. Videli i adm. Massery, dzięki czemu zakonników zwolniono (inni w podobnych okolicznościach „znikali”). Miał namówić kapelana Videli, żeby się „rozchorował” i powierzył mu odprawienie mszy – tak by mógł porozmawiać z dyktatorem. Opowiada, że pomógł obu jezuitom wyjechać z kraju, że przechowywał zagrożone osoby i że pomógł wyjechać do Brazylii podobnemu do siebie mężczyźnie, dając mu własne dokumenty i sutannę.

W 2011 r. kard. Bergoglio wezwano na świadka w procesie katów z ESMA. Odmówił stawienia się w sądzie, więc sąd stawiał się u niego. Gdy w trakcie zeznań okazało się, że wie zaskakująco dużo, oskarżyciel z ramienia ofiar, Luis Zamora, spytał: dlaczego wiedząc tak dużo przez 34 lata, nie podzielił się wiedzą z wymiarem sprawiedliwości? Sąd uchylił pytanie. „Jeśli ktoś jest tak małym człowiekiem, to zapewne ukrywa część prawdy” – mówił później Zamora.

Z pewnością Bergoglio zacierał ślady hańbiące episkopat. W tomie „Iglesia y democracia en la Argentina”, do którego napisał wstęp, pominięto najbardziej kompromitujące sformułowania w dokumentach Kościoła z czasów dyktatury. Np.: „zrozumienie, poparcie i aprobatę” episkopatu dla „procesu wszechpowszechnego i kierowanego przez siły zbrojne”. Korygowanie przeszłości przez Bergoglię odkrył Horacio Verbitsky, sławny publicysta tropiący zbrodnie junty.

Na odsiecz nowemu papieżowi pospieszył nieoczekiwanie Adolfo Pérez Esquivel, pokojowy noblista i więzień junty. Oświadczył *urbi et orbi*, że Bergoglio „nie był współnikiem dyktatury, ale zabrakło mu odwagi, by towarzyszyć nam w walce”. Życzenia złożył papieżowi 85-letni o. Jalics, jeden z jezuitów uwięzionych przez juntę (od lat mieszka w Niemczech): „Czuję się pojednany z tamtymi wydarzeniami i uważam je za sprawę zamkniętą”.



Francisco Jalics, jeden z dwóch jezuitów, ofiar argentyńskiej junty, których losy położyły się cieniem na przeszłości papieża Franciszka.

„Nie potrafię wypowiedzieć się co do roli o. Bergoglię w tamtych zacięciach”. – *Jest wiele podejrzeń i poszlak, ale ostatecznych dowodów wspólnictwa nie ma* – tłumaczy pisarka polityczna Graciela Mochkofsky, autorka książek o czasach dyktatury i demokracji. Dla Verbitsky'ego i wielu rodzin „znikniętych” o wspólnictwie przesądzają świadectwa ofiar, w tym o. Jalicsa.

Franciszek szybko zareagował na te dyskusje. Jego rzecznik nazwał oskarżenia „starymi kalumniami antyklerykalnej lewicy”. „Jako że świadectwa i dokumenty są niepodważalne – odpowiedział mu Verbitsky – wybrano drogę dyskredytowania tych, którzy je ujawniają”.

5 Za młodu, nim został prowincjałem jezuitów, ciągnęło go do teologii wyzwolenia. Potem odnalazł się w głównym nurcie argentyńskiego Kościoła, ale coś z młodych lat zostało: krytyka społecznych nierówności, troska o biednych, styl życia. Od lat otaczała go aura franciszkańskiej skromności. Nie miał kucharza, jak wielu hierarchów, nie miał samochodu z kierowcą. Jeździł autobusami, odwiedzał slumsy, gdzie wielu biednych wielbi go i posłoby za nim w ogień. Nawet krytycy doceniają jego kaliber intelektualny i wiedzę. Stuo-

diował chemię, jest profesorem literatury, kocha tango i futbol – człowiek renesansu. Budzi skrajne emocje, od uwielbienia po nienawiść. Jedni i drudzy są zgodni, że potrafi być arogancki.

W ostatnich latach kardynał wyrósł na lidera opozycji wobec Nestora i Cristiny Kirchnerów, lewicujących peronistów, będących częścią egalitarnej fali w regionie. Bergoglio, sympatyk prawicowego odłamu peronizmu, atakował ich rząd w homiliach i organizował spotkania różnorodnych ideologicznie oponentów. Z braku silnych liderów partyjnych to on stał się liderem. W 2008 r. doszło do konfliktu między rządem Cristiny a wielkim agrobiznesem. Rząd nałożył ekstrapodatek na eksporterów soi – jej ceny szybowały na rynkach. Pieniądze z podatku miały iść na programy wyrównywania szans. Bergoglio opowiedział się wtedy za wielkim kapitałem, co dziś – zdaniem pamiętających tamten konflikt Argentyńczyków – podważa szczerość jego krytyki społecznych nierówności.

Gdy Nestor Kirchner zorientował się, kto faktycznie przewodzi opozycji, wymyślił fortel, żeby zniszczyć polityczną potęgę kardynała. Rząd przesłał do kongresu ustawę o małżeństwach homoseksualnych. Z ust kardynała, co przewidział Nestor, wylały się frazy o „ruchu diabelskim” i wezwania do „boskiej wojny”. W oczach liberalnych Argentyńczyków Bergoglio spalił się jako homofob, a wejście w życie nowego prawa było jego prestiżową klęską w boskiej wojnie.

Argentyna jest krajem katolickim, ale jej katolicyzm jest ludowy i powierzchowny. Kościoły świecą pustkami, swoboda seksualna jest normą, postępuje sekularyzacja. Jak w innych krajach regionu, wielu katolików zamienia Rzym na kościoły neozielonoświątkowe, których bramy – inaczej niż świątyń katolickich – są otwarte dla wiernych całą dobę, a na miejscu zawsze ktoś pocieszy i poradzi. Wielu progresywnych katolików wini za ten exodus Jana Pawła II i jego batalię przeciw teologii wyzwolenia, która zraziła do Kościoła część biedoty.

Po wyborze Bergoglię na tron św. Piotra głosy Argentyńczyków podzieliły się: jedni dumnie skandują: „Nasz papież”, inni żądają, by prosił ofiary junty o wybaczenie.

ARTUR DOMOSŁAWSKI



INNOWACYJNE
MYŚLENIE
INNOWACYJNA
OFERTA

www.volkswagen.pl

ELEGANCKA LINIA BUDZI RESPEKT.
INNOWACYJNY SYSTEM BUDZI CIĘ,
GDY ZACZYNASZ PRZYSYPIAĆ ZA KIEROWNICĄ.



LEASING NISKA RATA

JUŻ OD

964 zł / M-C
NETTO

UBEZPIECZENIE 3,3%

Passat R-Style. W standardzie m.in. system wykrywania zmęczenia i reflektory bi-ksenonowe.

Wyjątkowy charakter Passata w wersji specjalnej R-Style widać już na pierwszy rzut oka. Wzbogaciliśmy go bowiem o zewnętrzny pakiet stylizacyjny. Wielkie wrażenie robi cała lista standardowego wyposażenia, m.in. reflektory bi-ksenonowe z funkcją doświetlania zakrętów, system bezkluczykowego dostępu Keyless Access, zestaw multimedialny RCD 510 z kolorowym wyświetlaczem dotykowym, zmieniąrką na 6 płyt, instalacja telefoniczna START z Bluetooth, fotele z regulacją podparcia odcinka lędźwiowego... W tak komfortowych warunkach mógłbyś jeździć bez przerwy. Na szczęście system wykrywania zmęczenia od czasu do czasu zasugeruje, żebyś choć na chwilę wysiadł z auta.

Sprawdź innowacyjną ofertę na pozostałe modele na www.volkswagen.pl

Volkswagen Bank
Kredyt. Leasing. Ubezpieczenia. E-banking.

Volkswagen Safe+
Wszystko, co daje gwarancja. Do 5 lat.



Das Auto.

Infolinia: 801 200 400 (opłata jak za jednostkę taryfikacyjną połączenia lokalnego). W zależności od wariantu i wersji zużycie paliwa w cyklu łączonym od 4,1 do 9,3 l/100 km, emisja CO₂ od 109 do 215 g/km. Informacje dotyczące odzysku i recyklingu pojazdów wycofanych z eksploatacji na stronie www.volkswagen.pl

Rata leasingowa dla samochodu o wartości 96 170 zł brutto, przy następujących warunkach: wpłata własna 40%, okres leasingu 60 miesięcy, wartość wykupu 1%. Niektóre elementy wyposażenia widoczne na zdjęciu dostępne są za dopłatą.

Kup książkę

Joanna Moro
w serialowej roli
Anny German

Anna ponad podziałami

Rozmowa z Waldemarem Krzystkiem, reżyserem serialu „Anna German”, o tym, jak Rosjanie kochają polską piosenkarkę i jak godzić dwa zwaśnione narody

© TVP



© TOMASZ PACZOS/FOTONOVA

Waldemar Krzystek, reżyser i scenarzysta filmowy. Twórca filmów „W zawieszaniu”, „Ostatni prom”, „Mała Moskwa” (Złote Lwy na Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni w 2008 r.), „80 milionów”, reżyser serialu „Sprawiedliwi”, kilkunastu odcinków „Czasu honoru”, a ostatnio serialu telewizyjnego rosyjskiej „Anna German”.

MARIUSZ URBANEK: – W Polsce kolejne odcinki „Anny German” gromadzą w piątki przed telewizorami po 6 mln, ostatnio nawet 6,8 mln widzów (niedzielne powtórki – 1,8), w Rosji serial oglądało co tydzień 22 mln ludzi... Rosyjska produkcja, ale polski reżyser. Anna German jednoczy narody, które od lat mają ze sobą kłopot?

WALDEMAR KRZYSTEK: – Myślę, że ten film jest niespodzianką dla jednych i drugich. Wszyscy wiedzieliśmy, że była piosenkarką o anielskim głosie, ale niewiele więcej. Teraz Rosjanie, poprzez jej biografię, odkrywają w swojej historii rzeczy, o których nie wiedzieli albo nie chcieli pamiętać. Ja też o wielu szczegółach dowiedziałem się dopiero robiąc film, choć jestem z Wrocławia i znam wielu ludzi, którzy pamiętają Ger-